# GAZETA KOŚCIELNA

**Przedpłata:**
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 20. lutego 1896. Nr. 7.


## O opiece domowej nad uczniami.

Uwagi o uczęszczaniu uczniów do teatru, tudzież o braniu udziału w lekcyach tańców, lubo sobie wcale nie roszczą pretensyj do wyczerpania kwestyi, wykazały przecież (jak się zdaje) konieczność większego zaopiekowania się uczniami tak ze strony zarządów szkolnych, jakoteż ze strony rodziców, względnie gospodarzy „stancyj" studenckich. Większą opiekę szkoły w tym względzie spowodować zdoła jedno stosowne rozporządzenie Rady Szkolnej Krajowej, zwłaszcza, że rozbudzony w stowarzyszeniach ruch umysłowy i poczucie obywatelskie nauczycieli każą się spodziewać, iż profesorowie mierzyć będą zarządzenie takie donioslością jego społeczną, nie ciasnym względem na wygodę własną. Atoli najstaranniejsza nawet opieka szkoły będzie pracą Syzyfa bez współdziałania rodziców, względnie gospodarzy stancyj.

I tak, jedynie rozsądna opieka domowa, wraz z pogłębieniem religijno-moralnego momentu w wychowaniu, zdoła zapobiec uczęszczaniu uczniów na niestosowne produkcye teatralne lub na tańce pokątne; w przeciwnym razie musiałoby się wprowadzić nadzór policyi, wprost sprzeczny z pojęciem wychowania chrześcijańskiego, a nadto zbyt obarczający organa policyjne i stąd niemożliwy do przeprowadzenia. To samo powiedzieć trzeba o niewłaściwej lekturze domowej uczniów, której policya w żaden sposób zapobiec nie potrafi. A przecież któż nie wie, że właśnie najgorsze śmieci antykwarskie najwięcej się między młodzieżą rozchodzą i zabijają niekiedy gust do rozczytywania się w utworach znamienitych naszych wieszczów narodowych! Któryż profesor przy egzaminach maturalnych nie zabolał nad tem, że wielu uczniów, o których wie, że z ujmą dla lekcyj szkolnych trawili wiele czasu na lekturze prywatnej, przecież zaledwie kilka dzieł przy egzaminie zgłosić się ośmielają! Widać, że albo wszystkie czytane dzieła inne były brudami, których uczeń wymienić się nie waży, albo też młodzież, zepsuwszy sobie gust na brudach, czyta nawet dzieła klasyczne w sposób pobieżny, właściwy przy lekkiej lekturze. Przestrogi nauczycieli, a więcej jeszcze doborowe biblioteki szkolne przyczyniają się niewątpliwie do zmniejszenia złego, ale go usunąć nie potrafią bez rozsądnej pomocy stancyj.

Źle też oddziaływa na moralność udział młodzieży różnej płci w ślizgawkach itp. publicznych zabawach. Pozostawieni bez starannej opieki bawią się nieraz przed czasem w damy i kawalerów, a z pogardą zaczynają spoglądać na książki i mentorów. I nic dziwnego! Trudno domagać się rozsądku w latach, kiedy wyobraźnia góruje nad rozumem, kiedy gorąca krew rozbudza namiętności, a ambicya młodzieńcza popycha do udawania dorosłych. Pieczołowite oko rozsądnej matki lub gospodyni stancyi spostrzeże tu najpierw wszelką nietaktowność i pobudzi do dostarczenia ruchu i zabawy w sposób, nie narażający na szwank moralności.

A cóż dopiero mówić o samej nauce! Wiadomo, że nigdy uczeń wszystkiego nie nauczy się w szkole, ale ma także w domu przerobić różne zadania, bądź pamięciowe, bądź pisemne. I lubo nauczyciele strzec się muszą przeciążania uczniów pracami domowemi, to przecież bez ćwiczenia domowego rozsądne nauczanie nigdy się nie obeszło i nie obejdzie, bo ostatecznie nie tem się uczeń rozwija, czego nauczyciel uczy, ale tem, co sam przetrawia i ćwiczy. Urządzenie stancyi wywiera w tym kierunku wpływ decydujący. Jeśli tyle niezaprzeczonych talentów marnieje co roku dla ojczyzny z bolem nauczycieli, to winny temu przedewszystkiem niestosowne stancye, które o postępy naukowe uczniów wcale się nie troszczą, czas na lekcye potrzebny na grę w karty itp. zabawy obracać nieraz pozwalają, ze szkołą wcale się nie porozumiewają, a co najwięcej dopiero w ostatnim miesiącu przed klasyfikacyą pościgi za profesorami urządzają, lub nawet młodzież przeciw „prześladującym" ją przełożonym podburzają. To samo oczywiście powiedzieć trzeba i o niejednych nierozsądnych rodzicach. Smutne skutki takiego postępowania wskazują najlepiej, że praw Bożych, praw natury nigdy bezkarnie gwałcić nie można, a z prawa natury i IV-go przykazania Dekalogu wynika, że przedewszystkiem na rodzicach i na ich najbliższych zastępcach cięży obowiązek starannego wychowania dziatek aż do pełnoletności; szkoła i inne czynniki społeczne mają im ten obowiązek ułatwiać, ale ich zeń bynajmniej zwolnić nie mogą.

Pojmowała to dobrze wiekopomna nasza Komisya Edukacyi Narodowej i dlatego starała się pilnie o zabezpieczenie starannej opieki domowej nad uczniami, ustanawiając tz. dyrektorów stancyj i poddając ich pod ścisłe kierownictwo doświadczonych nauczycieli. Duch chrześcijaństwa powołał nadto do bytu mnóstwo internatów i burs dla uczącej się młodzieży i ożywiał je nie biurokratyzmem lecz Chrystusową powagą, miłością a mądrością.

Niestety liberalizm, rugując ze świata powagę prawa Bożego, a głosząc wolność nieograniczoną dla wszystkich i we wszystkiem, przeniknął także i do życia szkolnego, a skojarzywszy się u nas z józefinizmem, zniósł bursy i internaty jako krępujące ducha instytucye, pou-

suwał opiekę nad stancyami i zniósł wiele ograniczeń, stających na straży publicznej moralności. Smutne doświadczenia, a jeszcze więcej wyzwalający się z więzów biurokracyi duch szczerego i rozważnego patryotyzmu, pobudziły już u nas władze szkolne do niektórych reform, jakich nie ma gdzieindziej w Austryi, ale pęta liberalizmu i resztki ducha centralizacyi są przyczyną, że w niejednym względzie stanęliśmy w pół drogi i chcemy się leczyć połowicznymi środkami, lubo widać coraz wyraźniejszą tendencyę ku lepszemu. Boć też duch liberalizmu gorzko juz nieraz dał odczuć swe jarzmo nauczycielom, którzy stali się istnymi kozłami ofiarnymi wobec liberalnej opinii publicznej. Zamiast bowiem popierać rzetelne usiłowania szkoły ku umoralnieniu młodzieży, wywodzą rodzice, gospodarze stancyj, a nawet dzienniki, różne jeremiady nad przeciążeniem i uciskiem, jakiego młodzież rzekomo doznaje, — a w razie konfliktu między uczniem a nauczycielem z reguły nie bronią powagi szkoły, lecz ujmują się choćby za najgorszym uczniem. Nieraz już słyszy się od nauczycieli gorzkie użalania, że społeczeństwo wrogo na nich patrzy. W istocie najpopularniejszym dzisiaj byłby ten nauczyciel, który, żegnając się ze sumieniem i patryotyzmem, patrzyłby przez palce na wszelkie wykroczenia młodzieży, a ograniczał się tylko do utrzymania jakiego takiego porządku w gmachu szkolnym.

Ów duch liberalizmu zmienił też zupełnie stosunki na stancyach. Nie uczniowie stosują się obecnie do gospodarzy stancyj, lecz gospodarze stosują się do uczniów. Nie kierują się już gospodarze stancyj wskazówkami zarządu szkoły, owszem zaniechali o nie pytać, nie zapytują także uczniów, dokąd wychodzą i gdzie całe godziny spędzają, nie wchodzą w to, na jakiej sztuce teatralnej uczeń był obecny, w jakich tańcach i ślizgawkach brał udział lub jakie czytuje książki, nie dochodzą tego wcale, czy uczeń swe domowe wypracowania wykończył, nie przeszkadzają mu nawet opuścić lekcyj szkolnych i podpiszą kłamliwe świadectwo choroby, niekiedy pozwolą u siebie urządzać wieczorki „tańcujące“, grę w karty, pijatyki, itp., jednem słowem jak najpokorniej słuchają uczniów, bo się lękają, że w razie wywarcia najmniejszego nacisku stracą lokatorów. W istocie uczeń tak niepochlebnie przedstawi swego gospodarza w oczach rodziców, a tak zachwali innego pobłażliwszego, iż rodzice zazwyczaj ulegną prośbom i zmienią stancyę. Wzrastająca w ten sposób niekarność młodzieży sprawia, że osoby inteligentne, jak np. rodziny urzędników, coraz więcej usuwają się od utrzymywania stancyj studenckich, bo wolą uniknąć kłopotów i zgorszenia dla dzieci własnych. Znane mi są też stancye, gdzie gospodyni wbrew własnemu przekonaniu zaniechała domagać się od uczniów, by się jej opowiadali, gdy wychodzą do miasta, bo nie mogła wytrzymać konkurencyi ze stancyami pobłażliwemi.

I cóż czynić w tym stanie rzeczy? Czy składać winę ze szkoły na dom, a z domu na szkołę, niczego nie poprawiając? Jeśli nie chcemy popaść w błędne koło bez wyjścia, to pamiętajmy, że od szkoły rozpocząć należy, a zarazem przez dzienniki i okolicznościowe pouczania prostować liberalne zapatrywania ogółu, a wówczas zwolna i dom się poprawi. Zupełne ominięcie stancyj, a powierzenie młodzieży internatom i bursom nie da się w dzisiejszych czasach przeprowadzić tak ze względu na olbrzymie koszta, jakieby stąd dla kraju wynikły, jak ze względów pedagogicznych, bo setki uczniów może dozorować i wychowywać skutecznie tylko kongregacya zakonna, nie zaś jedna lub druga prywatna osoba, przy której wychowanie musiałoby przejść w czysto zewnętrzną tresurę koszarową i nie zapobiegłoby wytwarzaniu się ducha solidarności w złem (Corpsgeist), który z niejednego zakładu zrobiłby szkołę zepsucia. Nie! Szkoły publiczne nie obejdą się bez stancyj i twierdzę, że dobrze, że się nie obejdą, bo dobra stancya lepiej wychować może, niż najlepszy internat lub bursa, już dlatego samego, że mniejszą liczbę wychowanków obejmuje i jest więcej zbliżoną do życia rodzinnego, które z woli Stwórcy jest pierwotnym i najwłaściwszym czynnikiem wychowawczym. Potrzeba się tylko postarać o to, by wytwarzać i pomnażać dobre stancye, a można to w naszych warunkach osiągnąć: 1) przez zorganizowany nadzór, 2) przez premiowanie stancyj.

Już obecnie według określeń ministeryalnych mogą być przy szkołach średnich, a świeżo i przy seminaryach nauczycielskich, tworzone tz. delegacye szkolne celem nadzoru nad stancyami. Delegacya taka ma się składać z niektórych członków grona nauczycielskiego i z niektórych obywateli, wydelegowanych przez radę miejską. Ma ona jednak mieć zbyt obszerny zakres działania, ma mieć prawo hospitowania lekcyj w szkole i poniekąd kontrolowania tak dyrektora jak magistratu (jako władzy policyjnej), mimo to, że się składa z osób podporządkowanych dyrektorowi lub magistratowi. To też delegacya w tej formie nie istnieje, bo ostać się nie może — o ile mi wiadomo nigdzie w kraju. Sama myśl zresztą wciągania do współpracy wychowawczej obywateli z kół rodzicielskich, jakkolwiek teoretycznie bardzo trafna, jest nie na czasie w praktyce i albo rozbije się o zupełną obojętność i bezczynność delegatów miejskich, albo wprowadzi w skład delegacyi tyle sprzecznych poglądów, że wytworzenie jednolitego a pożytecznego działania okaże się niepodobieństwem. Pierwej potrzeba podnieść dom rodzicielski i zainteresować go sprawami publicznego wychowania, a dopiero potem będzie można liczyć na jego pomoc. Zresztą ramię policyjne, któregoby delegaci miejscy w danym razie dostarczyć mogli, okazuje się zbędnem wobec tego, że już dziś dyrektor ma prawo zniewolić ucznia do opuszczenia stancyi niestosownej, a to pod grozą wykluczenia ze szkoły. Gdyby nie prądy liberalne, które z niedowierzaniem i trwogą patrzą na działalność kapłanów katolickich i radeby ich usunąć ile możności od wpływu na wychowanie, to w miejsce delegatów miejskich daleko stosowniejszymi i chętniejszymi współpracownikami byliby duszpasterze miejscowi, którzy najlepiej znają stosunki parafialne i znaleźliby niejedne środki moralne do poparcia komisyi. Niestety w dzisiejszych stosunkach o przyznaniu duszpasterzom takiego prawa, a raczej ciężaru, ani marzyć nie można.

Z pożytkiem przecież może nadzór nad stancyami przeprowadzać grono nauczycielskie, a zwłaszcza gospodarze klas. Gdyby na gospodarzy klas nałożono obowiązek odwiedzenia każdej stancyi np. dwa razy na kurs, raz samym, drugi raz w towarzystwie drugiego członka grona, gdyby z tych inspekcyj musieli zdawać sprawę na konferencyach szkolnych w każdym kursie, to wnet zebranoby wykaz stancyj, niekwalifikujących się do utrzymywania uczniów czy to ze względów hygienicznych, czy moralnych. Dziś niepodobna zmuszać ucznia do opuszczania stacyi na podstawie pierwszego lepszego donosu z miasta, bo kto się liczy ze złośliwością ludzką, ten przyzna, iż takie donosy i skargi nieraz bardzo się mogą rozmijać z prawdą. Szczególniej należałoby zwiedzać stancye podczas choroby uczniów, a nastręczyłoby to sposobność zaradzenia niejednemu bardzo przykremu położeniu. I niema obawy, by uczniowie mieli wskutek tego znienawidzić nauczycieli jako szpiegów, owszem zbliżyliby się do nich jako do ojców, a nauczyciele słuszniej nieraz oceniliby zdolność i charakter ucznia, widząc, z jakiemi trudnościami w domu ma do walczenia. Z czasów studenckich pamiętam kilku nauczycieli gimnazyalnych, którzy nas odwiedzali na stancyach, a mimo to, lub może właśnie dlatego, cieszyli się największem zaufaniem u uczniów. Oczywiście brak taktu mógłby profesora uczynić znienawidzonym, ale uczyni go takim i bez dozorowania stancyi. Aby jednak zajęcie owo nie stało się ciężarem dla nauczycieli, należałoby im za inspekcye dodawać rocznie pewną remuneracyą. Zaznaczam

jeszcze, że inspekcye rozciągać się powinny i na domy rodzicielskie, jeśli grono nie ma moralnej pewności, że rodzice należycie rozumieją i spełniają obowiązek wychowawczy.

Premiowanie stancyj uzupełniłoby i utrwaliło owoce inspekcyi. Gdyby konferencya nauczycielska miała prawo na podstawie własnych inspekcyj przedstawiać wzorowe stancye do premiowania np. po 50 do 100 zł. rocznie, to wówczas gospodarze stancyj nie dbaliby o popularność u studentów, a staraliby się o uznanie zarządu szkoły. Wówczas łatwoby było dyrektorom doprowadzić do skutku częste dopytywanie się gospodarzy stancyj o postępy i prowadzenie się uczniów, wówczas też wskazówki dyrektora, katechety lub gospodarzy klas nie byłyby lekceważone.

A przecież owo premiowanie stancyj i remunerowanie nauczycieli nie kosztowałoby ani w połowie tyle, jak zamierzone zakładanie licznych burs i internatów! Czy znajdzie się poseł, któryby tą sprawą zechciał i umiał żywo się zająć?

To pewna, że dopóki kwestya opieki domowej nad uczniami nie jest uregulowaną, to o umoralnieniu ogólnem mowy być nie może. Katecheta zerwie płuca, ale namiętności nie pokona, jeśli okazyi do złego najbliższej nie będzie można od ucznia odsunąć. Ufajmy, że dobro Ojczyzny, że wymogi zdrowej pedagogii, że uczciwe i w gruncie katolickie sumienie, wezmą w kołach miarodajnych górę nad frazesami liberalnymi i pobudzą do rychłej pracy, a tradycye narodowe wskażą same kierunek tej pracy i uchronią od ślepego przeszczepiania szablonów zagranicznych.

*Ks. W. Gadowski.*

---

## Świętokradztwo Sofijskie.

*Necesse est, ut veniant scandala, verum tamen vae homini illi, per quem scandalum venit.*

*Biada!* z ust Boga wcielonego winno przejąć trwogą i zgrozą każdego wierzącego chrześcijanina, a przecież znalazł się *człowiek, przez którego zgorszenie przyszło*, już nie prywatne tylko, ale publiczne, połączone ze szczególnie hańbiącemi i poniżającemi okolicznościami, które wstydem i żalem odbiły się w sercach katolickich.

Książę bułgarski Ferdynand, katolik i katolickich rodziców syn, ażeby otrzymać uznanie mocarstw a przedewszystkiem Rosyi na chwiejnym swym tronie, poświęcił uczciwość i sumienie i synka swego dwuletniego, ochrzczonego już ważnie po katolicku, wydał w ręce schizmy. W dzień Matki Boskiej Gromnicznej *v. st.* prawosławny egzarcha bułgarski, z Carogrodu umyślnie przybyły, dziecko katolickie, nie rozumiejące tego, co z niem wyprawiają i niezdolne oporu, na własność prawosławia świętokradzkim obrzędem zagarnął. Herod zabijał dzieci cudze, Ferdynand bułgarski własnego syna zabija na duszy, oddając go na łup schizmy. Pobożna żona, Marya Ludwika, najstarsza z 17-tu dzieci ks. Roberta Parmeńskiego, z rodziny Burbonów, wnuczka siostry hr. Chamborda, ostatniego potomka dawnych królów Francyi, w której żyłach płynie także krew naszej Maryi Leszczyńskiej i pobożnej delfinowej, Maryi Józefy, córki Augusta III., wyjechała, aby nie patrzeć na gwałt, popełniony na jej dziecku. Zna ją Lwów, gdyż bawiła tu przez kilka tygodni przy końcu roku 1890 w domu arcyksięstwa Leopoldów Salwatorów, których obojga bardzo bliską jest krewną.

Ojciec św. z taką miłością wzywający wszystkich chrześcijan odszczepionych do powrotu na łono Matki, Kościoła, doczekał się tej boleści, że książę katolicki, panujący nad schizmatyckim narodem, zamiast dopomódz do dzieła zjednoczenia, które jest najgorętszem pragnieniem wielkiego Leona XIII., haniebnej dopuścił się katolickich zasad zdrady. W pierwszych wiekach Kościoła bywali ludzie bojaźliwi, chrześcijanie, co ze strachu przed mękami, wydawali w ręce pogan księgi święte. Zwano ich *traditores*, a poczytywano za odstępców. Tu zaś inny *traditor*, Ferdynand bułgarski, pierworodne swe dziecię, niepewnego tronu dziedzica, wydał na pastwę schizmie. I jakby na większe urągowisko ten syn nosi imię pierwszego z władców Bułgaryi, co przyjął chrzest z rąk katolickiego apostoła, św. Metodego i zrazu papieża Mikołaja I. o rzymskich kapłanów prosił. Oby się nie doczekał losu ostatniego z Paleologów, który także nosił imię pierwszego chrześcijańskiego władcy Rzymu i twórcy świetności Carogrodu!

Na niejedne apostazyę na tronie Kościół już patrzył, począwszy od Juliana, który rozpoczął młodość od kościelnego urzędu lektora a zginął z bluźnierstwem Chrystusowi na ustach. Po wielkiej rewolucyi XVI wieku, zwanej jak dla żartu reformacyą, stały się odstępstwa w katolickich rodzinach panujących rzeczą niesłychaną. Nastąpił rozdział i to, co pozostało katolickiem, było niem szczerze, nie frymarcząc religią. Bywały konwersye z protestantyzmu, jedne uczciwe z przekonania, drugie dla interesu, jak rozpustnika Augusta II., który Polskę zgorszeniem nierządu publicznego zaraził, albo księżniczek niemieckich, które od połowy wieku przeszłego aż po dzień dzisiejszy jak na komendę na prawosławie przechodzą, idąc do Rossyi za mąż, ale od wiary katolickiej głośniejszego odstępstwa śród rodzin panujących nie było. Dopiero wiek bieżący widział ich kilka. Pierwszym był marszałek francuski Bernadotte, który wybrany r. 1810 następcą na tron szwedzki, luteranizm przyjął i później pod imieniem Karola XIV. Jana, z republikanina monarcha, jako król Szwecyą rządził. Dynastya jego na tronie, apostazyą kupionym, do tej chwili zasiada. Królowa pruska Elżbieta, żona Fryderyka Wilhelma IV., z domu księżniczka bawarska, rodzona ciotka naszego Monarchy, urodzona z matki protestantki, wyszedłszy za mąż w młodym wieku, przeszła na protestantyzm i akt apostazyi teściowi swojemu, Fryderykowi Wilhelmowi III., zaciętemu luteraninowi, temu co więził arcybiskupa Dunina, w bukiecie ukryty jako niespodziankę podała. Umarła w Dreźnie podczas odwiedzin u swej siostry, królowej saskiej, katoliczki, otoczona pastorami, którzy do niej z Berlina zjechali. Trzeci, książę leuchtenberski Maksymilian, syn pasierba Napoleona I., Eugeniusza hr. Beauharnais, ożeniwszy się z córką Mikołaja I., w. księżną Maryą, potomstwo swe prawosławiu oddał. Na tym samym dworze petersburskim Polka, hr. Julia Hauke, córka zamordowanego niepotrzebnie i niesłusznie od swoich w r. 1830, mężnego jenerała Haukego, wojewody królestwa polskiego (zdaje się pierwszego w swojej rodzinie katolika, bo dzieckiem z Saksonii przybył), wychowana od młodocianego wieku w Petersburgu, poślubiwszy w morganatycznym związku protestanta, ks. Aleksandra Heskiego, brata carowej, żony Aleksandra II., dzieci wszystkie wychowała w luteranizmie, a po ogłoszeniu dogmatu o nieomylności Papieża, biorąc za pozór, że nie może tego nowego (?) artykułu wiary pogodzić ze swojem sumieniem, sama na protestantyzm przeszła i w nim umarła. Nosiła tytuł księżnej Battenberg, który przeszedł na jej dzieci, między któremi książę bułgarski Aleksander i zmarły właśnie w Afryce zięć królowej angielskiej głośne zrobili sobie imię.

Piąty i szósty przykład przeniewierstwa w panującej rodzinie odnosi się do katolickiej rodziny Hohenzollernów, szczepu oddzielonego od rodziny panującej w Prusach, zanim ta objęła w posiadanie Marchią brandeburską, a zatem od kilku wieków; z tego szczepu ks. Karol powołany został na tron rumuński. Ożenił on się z protestancką księżniczką z medyatyzowanej rodziny książęcej Wied, znaną powszechnie w świecie literackim pod nazwą Carmen Sylva. Ślub dawał ksiądz katolicki zatem musiała być dana obietnica wychowania dzieci w wierze katolickiej. Gdy się urodziła pierwsza i jedyna córka, wychowano ją po prawosławnemu. Na szczęście dziecko długo nie żyło. Ponieważ dalsze pożycie okazało się bezdzietnem, król rumuński zrobił dziedzicem tronu swego bratanka Ferdynanda Hohenzollerna, także katolika. Powtórzyła się jeszcze raz ta sama niegodna zabawa. Ks. Ferdynand zaślubił przed katolickim kapłanem protestancką księżniczkę Koburską, urodzoną z prawosławnej carówny, siostry Aleksandra III. Dwoje z tego stadła narodzonych dotąd dzieci ochrzczono po prawosławnemu dla miłości Wołochów. Jużto Niemcy giętcy są bardzo i dla tego siedzą niemal na wszystkich tronach Europy.

Postępek ks. bułgarskiego Ferdynanda jest podobny do powyższych, ale gorszy. Zaprzedał bowiem schizmie duszę swego dziecka, które już było po katolicku ochrzczone. Umyślnie zmieniono artykuł konstytucyi bułgarskiej, aby dziedzic tronu nie potrzebował koniecznie być prawosławnym. Wychowanym był po katolicku[1]) i żonę ma gorliwą wiary katolickiej wyznawczynią, która wraz z całą swą rodziną do ostatka opierała się popełnionemu na dziecku świętokradztwu. Spowinowacony jest blisko z tak katolickim domem jak austryacki, brat jego bowiem, ks. Filip, ma za żonę rodzoną siostrę arcyksiężnej Stefanii. Odegrał niepiękną komedyę, udając się w podróż do Rzymu do Ojca św. niby po pozwolenie, aby mógł syna schizmie oddać, chociaż dziecko każde, katechizm katolicki znające, wie, że takiego pozwolenia Papież dać nigdy nikomu nie może. Mógłby tylko dopuścić, aby mały Borys przeszedł na unię, ale to byłoby bez korzyści, najprzód dla tego, że Bułgarów unitów w Księstwie prawie niema, tylko przeważnie w Turcyi, a potem z tego powodu, że unici u schizmatyków są jeszcze więcej znienawidzeni aniżeli łacinnicy. Pojechał do Rzymu, aby módz winę złożyć za zdradę Kościoła na Ojca św., którego daremnie błagał o owe ustępstwo dla swej przybranej ojczyzny. Nie wstydził się. on, niepewny władca dopiero z dzikości otrząsającego się narodu. rzucić głowie swojego Kościoła w publicznej odezwie w oczy obelgi, że nie miał rozsądnego wyrozumienia dla jego potrzeby. *O, si tacuisses!* Kto jest Leon XIII, przed którego mądrością, powagą i wiekiem sędziwym świat cały się korzy, a kto efemeryczny bułgarski książe Ferdynand? Widzieliśmy we Lwowie wygnanego Aleksandra Battenberga, a któż zaręczy, że Ferdynand Koburski tą samą drogą wraz ze swoim Borysem nie pojedzie? Nikt jeszcze bezkarnie na Papieża się nie porwał. Książe bułgarski uczył się pewnie za młodu historyi i zna niezawodnie przykłady kary Bożej na zuchwalców. I jemu zniewaga świątobliwego Starca, zastępcy Chrystusowego na ziemi, nie ujdzie bez pomsty, a niema już Stambułowa, coby go swym rozumem i swą dziką, ale żelazną energią zasłaniał.

Na pozór dopiął celu na dzisiaj. Zjechał na świętokradzką ceremonię carski zastępca, zawitał rossyjski ajent dyplomatyczny, który będzie odgrywał rolę Igelströma i Kaulbarsa, mocarstwa spieszą na wyścigi z uznaniem Ferdynanda, a na czele jego suzeren, sułtan turecki. Spadkobierca potęgi Maurów przyznaje godność panującego, choć jeszcze swego wasala, księciu, który na chrzcie otrzymał imię pogromcy Maurów, świętego Ferdynanda III, króla Kastylii. Jedną koronę więcej zagarnęli Koburgowie. Najmłodsza ta gałęź szczepu gorliwego obrońcy protestantyzmu, elektora saskiego Jana Fryderyka, przywódcy związku szmalkaldzkiego, posiada w jednej linii trony: Koburg-Gotha w Niemczech, belgijski i posiądzie niebawem po zgonie sędziwej królowej Wiktoryi, tron angielski; w drugiej zaś, która się stała cała katolicką przez małżeństwo dziada księcia bułgarskiego, także Ferdynanda, z bardzo bogatą księżniczką węgierską Kohary, tron portugalski a teraz bułgarski. Jak niegdyś Habsburgowie i Burbonowie a następnie Holsztyńscy książęta, tak teraz mali Koburgowie stali się tronochwytami, głównie fartuszkowym sposobem.

Ale cóż to pomoże? Gdzie dziś u ks. Ferdynanda godność osobista, gdzie pamięć o duszy swojej i duszy dziecka? Pojmujemy radość Bułgarów. którzy po kilkowiekowej niewoli, co ich poniżyła i spodliła, odrodzili się dziwnym sposobem i marzą o wielkiem carstwie bułgarskiem Symeona, jak nienawistni im sąsiedzi Serbowie o władztwie cara Duszana. Posiadanie narodowej dynastyi, to ich pragnienie najgorętsze, więc się nawet unieśli wspaniałomyślnością i pół miliona franków darowali dziecku w kołysce, które ojciec wyrodny mimo jego wiedzy uczynił zaprzańcem.

Kiedyś legat Innocentego III. w Tyrnowie koronował bułgarskiego cara, Kalojana, któremu Papież posłał berło, chorągiew i koronę a arcybiskupowi Bazylemu palliusz. Dzisiaj schizma tryumf święci i egzarcha bułgarski z Carogrodu Józef namaszcza małego Borysa. Przyjdzie dzień gdy o duszę dziecka Bóg się upomni u ojca: *sanguinem ejus de manu tua requiram*. Kiedy posłowie moskiewscy Zygmuntowi III. ofiarowali carską koronę dla jego syna Władysława, wymagali także, i to, jak świadczy Kobierzycki: *summa agebant contentione urgebantque* (fol. 178), aby się królewicz odprzysiągł wiary katolickiej i grecką przyjął. Mimo ponętnej korzyści i widoków pomnożenia potęgi i chwały Królestwa i swej rodziny, ani jednej chwili król bogobojny się nie zawahał i pokusę kupczenia duszą swego syna odrzucił. Koburski Ferdynand inną obrał drogę. Oby jej kiedyś gorzko nie żałował.

*Ks. M. S.*

[1]) Matka ks. Ferdynanda, Francuzka, jest córką Karola Ludwika Filipa; księżna Małgorzata Czartoryska, żona ks. Władysława, pochowana w Sieniawie, była jego cioteczną siostrą.

## Samotność wiejskiego księdza

### *i środki przeciw zgubnym jej następstwom.*

(Dokończenie). Każde zajęcie obowiązkowe, jak medytacya poranna, msza św., szkoła, przygotowanie się do kazań i nauk, powtarzanie teologii, są niewątpliwymi środkami do zażegnania złych skutków samotności, ale że wszyscy je znają i praktykują, mówić o nich nie potrzeba. Natomiast, mając na uwadze wiejskich pasterzy, dotkniemy innych środków, które — zdaniem naszem — znakomicie odpowiadają temu celowi. Pierwszym takim środkiem jest doskonale do potrzeb i okoliczności życia ułożony rozkład dnia. *Ordo est anima rerum*, a św. Augustyn (l. de ord. c. 1) pisze: *Ordo dux est ad Deum, et quae a Deo sunt, ordinata sunt.* Urzędnik, nauczyciel i t. d. mają ten podział dnia zakreślony regulaminem służbowym, kapłan musi sobie go sam ułożyć. Wśród pracy ciągłej a urozmaiconej, w której idzie jedno zajęcie za drugiem jak kółko za kółkiem w zegarku, nie będzie miejsca na nudy. Dlatego słusznie wszyscy przewodnicy życia duchownego nalegają na to, aby kapłani żyli według pewnej reguły i wiernie jej przestrzegali. Otwórzmy np. dziełko ks. Dubois pt. „Przewodnik dla kleryków i młodych kapłanów", a znajdziemy w niem na str. 597 cały rozkład godzin od 5-ej rano do 10-ej wieczór. Jakże pożytecznie i spokojnie przejdzie dzień, jeżeli do takiego podziału kapłan zastosuje swe życie! Czytanie Pisma św., przygotowanie do nauk, załatwianie spraw bieżących parafialnych i gospodarczych, studyum naukowe, przechadzka, lektura pism peryodycznych, odwiedzanie Przenajśw. Sakramentu, brewiarz i różaniec następują po sobie tak ściśle i bez przerwy, że kapłan, choćby żył jak Robinson Kruzoe na odludnej wyspie, nie uczuje zbytnio samotności, a często uczuje ochotę nawet prosić Pana Boga, jak Jozue, o zatrzymanie słońca w jego biegu.

Na najgorsze czasy zimowe, gdzie mimo wszystkiego brak ludzi bardzo daje się we znaki, byłaby ta jedyna rada, aby bracia kapłani urządzali sobie w pewnych odstępach regularnych czasu zjazdy koleżeńskie po kolei u każdego kondekanalnego albo też w jednym, środkowym punkcie dekanatu, gdzieby gospodarz domu podejmował ich skromnie za opłatą z góry oznaczoną. Ten ostatni sposób z tego powodu więcej się zaleca, że częstokroć parafie dekanatu są bardzo rozstrzelone, jak niemniej, że nie wszędzie dojazd w zimie jest równie łatwy. Na to zgromadzenia przywożą bracia swoje czasopisma (a każdy uprzednio obowiązuje się inne jakieś pisma prenumerować), wspólnie odczytują ważniejsze i piękniejsze ustępy, omawiają je, poczem następuje produkcya muzykalna, jeżeli są w dekanacie muzykalni konfratrowie, lub jaka krótka, niewinna rozrywka, dalej nieco śpiewu kościelnego, o który niestety najmniej dbają plebani wiejscy i wreszcie po miłej pogawędce powrót do domu. Dom takiego brata kapłana byłby pewnego rodzaju kasynem kapłańskiem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. Zjazdy tego zakroju i programu nie tylko że nikomu nie mogą być kamieniem obrażenia, ile że nie rozpraszają kapłana (cfr. s. Thom. Aqu. 2, 2, q. 168 a. 2), ale owszem zasługują na polecenie, bo rozrywają umysł i kształcą, umożliwiają na krótkiej drodze i tanim kosztem zaznajomienie się z bieżącemi sprawami świata, a co najważniejsza, zbliżają duchownych do siebie i łączą węzłem solidarności i miłości

braterskiej. O tej ostatniej tak pisze św. Chryzostom (patrol. Mign. t. 46. p 989): *Nihil amicitiae par, eique comparandum. Per eam enim qui unus est, in hunc modum in multos efficitur. Si enim duo aut decem uno animo fuerint, unus haud amplius unus est, sed quisque illorum decuplex redditur; offendesque in decem unum atque in uno decem. Quodsi hostes illis aliqui sint, qui cum uno congressus fuerit, decem ipsos impetierit, inque cum modum vincetur.... Quisque illorum viginti manibus praeditus est, vigintique oculis ac totidem pedibus, decemque animabus.* I znowu: *Praestaret exstingui nobis solem quam amicis orbari.* Sądzę tedy, w ślad za św. Chryzostomem, że zjazdy koleżeńskie byłyby pożądane, choćby nie miały zgoła innej korzyści nad tę, że obudzają miłość braterską.

3) Nierównie skuteczniejszym, ale już nie od nas samych zależnym środkiem przeciw przykrym następstwom samotności, środkiem który sam z góry włożę między pia desideria, byłoby postawienie w każdej nieco liczniejszej parafii po dwu księży. Zdarza się niestety, że w parafii czterotysięcznej jeden kapłan pasterzuje, a kwestya systemizowania pomocnika rozbija się wiecznie o trudności finansowe. Jesteśmy świadkami i — ofiarami dziwnej zaiste sprawiedliwości. We wszystkich kategoryach urzędniczych personal służbowy powiększają wedle potrzeby; kiedy przy jakiejś najlichszej szkole liczba dzieci wzrośnie, inspektor okręgowy konstatuje ten fakt, a na jego propozycyą znajdują natychmiast i bez trudu fundusze na opłacenie drugiej siły nauczycielskiej. Rzecz powszechnie wiadoma, że i w parafiach wzmogła się liczba dusz; gdzie w niektórych miejscach przed stu laty było 1000 mieszkańców, dziś żyje ich 3000, byłby więc koniecznie potrzebny pomocnik, ale na usilne starania, podjęte w tym kierunku, przychodzi stereotypowa odpowiedź rządu: niech parafia da utrzymanie księdzu. Znaczy to zabagnić sprawę na wieki. Taki stan rzeczy jest nieznośny z tego jeszcze powodu, że nie przewiduje wcale choroby proboszcza. Na wypadek choroby urzędnik, nauczyciel itd., nie podejmuje swej czynności i poprzestaje na zawiadomieniu władzy o swem nieszczęściu; co jednak ma czynić kapłan, kiedy nagle zaniemógł w sobotę, lub zrana w niedzielę? Powie kto: Jakoś sobie dotąd dawano radę. Tak jest, dawano sobie radę, za żadną cenę bowiem gorliwy duszpasterz nie pozostawi swej owczarni bez mszy św. Więc posyła po kapłana do dalekiego klasztoru, ponosi koszta stąd wynikłe, albo najczęściej, ile że zastępstwo jest na razie niemożliwe, na pół żywy idzie do ołtarza lub jedzie do chorego i następnie ciężko to odpokutuje. Czy takie marnowanie sił i targanie cudzego zdrowia dla względów oszczędnościowych jest rzeczą ludzką i — roztropną?

Dwu kapłanów we wsi odludnej byliby sobie powiernikami, doradcami a nawet dozorcami. Duch św. mówi: „Lepiej dwiema być społem, niż jednemu, albowiem mają pożytek ze swego towarzystwa; jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze" (Eccl. 4. 9, 10). Zapewne nie w innej myśli i Pan Jezus po dwu uczniów wysyłał na pracę apostolską. Któż zresztą zastąpi kapłanowi na wsi brak drugiego duchownego? Kto go zrozumie w utrapieniach dusznych i zawodach, tak częstych niestety, przy duszpasterskiej pracy? Kto go podniesie na duchu i umocni do dalszej ze złem walki? Kto zechce i potrafi w przedmiocie najbliżej obchodzącym kapłana, a więc o Bogu, zbawieniu dusz i uświątobliwieniu własnem zamienić z nim na wsi choćby zdań kilka? Mnóstwo podobnych pytań ciśnie się pod pióro; ale zmuszam się do wstrzemięźliwości, bo narzekanie nie naprawi złego, a chciałbym — nie wystawiając niczyjej cierpliwości na zbyt ciężką próbę — jeszcze inne środki przeciw samotności poddać światłej rozwadze czytelników *Gazety Kościelnej*.

4) Wiemy, że z postępem cywilizacyi wzrastają także wymagania ludzi co do ich siedzib i mieszkań. Wielka różnica umysłowego rozwoju jest między eskimosem a europejczykiem, ale i nie mniejsza między ich mieszkaniami. To spostrzeżenie zrobić można i wśród ludu naszego. Przed dziesięciu laty przy wyborach opozycyjna partya zwycięsko wojowała przeciw pewnemu kandydatowi rozgłaszaniem wieści między chłopami, że ów człowiek niegodziwy, zostawszy posłem, wyrobi w sejmie nakaz stawiania kominów w każdej chacie i będzie im ciepło kominem wypuszczał; dziś dawniejsi zwolennicy kurnych lepianek z własnego popędu stawiają owe złowrogie kominy, domki swe bielą, układają w nich podłogę, nawet niektóre sprzęty, jak łóżka, skrzynie i stoły, sprawiają. Chętnie też widzą porządek, ład i pewną wygodę w domu swego proboszcza. Minęły czasy bezpośrednich potomków Kaina i Abla, a choćby nawet czasy katakumb. Kapłan wiejski powinien starać się o schludne, wygodne i miło, jakkolwiek niekosztowne, urządzenie swego mieszkania. Rzecz ta ma o tyle związek z naszym przedmiotem, że przyjemne i wygodne mieszkanie w znacznej mierze znośnem czyni życie wiejskie i łagodzi jego samotność.

Proszę wyobrazić sobie wiejskiego kapłana, który w zimie, zasypany zewsząd śniegami, ma tylko jeden pokoik licho zaopatrzony tak, że w nim przez noc np. woda w szklance ścina się lodem a ściany wewnątrz mieszkania pokrywają się szronem. Są plebanie, w których upadające i zgniłe tragarze popodpierano są w pokoju belkami. Pewien proboszcz, nie mogąc się doprosić u swych parafian — boć przecie od ich łaski to obecnie zależy, poprawienia plebanii, umieszczał na czas deszczu nad łóżkiem stary, nieużywany baldachim kościelny, aby się ochronić choć w części przed nieliturgiczną aspersyą. Kiedy raz na wizytacyi uparł się dziekan spać na sofce, wniesionej do kancelaryi parafialnej, aby oszczędzić proboszcza, który chciał emigrować na noc do stodoły, zobaczył węża, wydobywającego się z pod zbutwiałej przyciesi, a owo zjawisko podziałało na niego skuteczniej od próśb proboszcza, że się w jego łóżku usadowił, dozwalając gospodarzowi marzyć w stodole o żłóbku i sianku betleemskiem. Mając zaś na pamięci takie fakta, proszę powiedzieć, czy w takiem mieszkaniu może być mowa o systematycznej pracy umysłowej, o dalszem kształceniu się proboszcza wiejskiego, o ochocie do pracy i umiłowaniu swego stanu? Są tacy, których rażą ozdobniejsze sprzęty, dywanik lub jakiś gracik, którego konieczności nie można udowodnić. „Na co te drobiazgi w domu kapłana", mówią, „czy nie lepiej ubogim rozdać pieniądze, albo coś do kościoła sprawić, niż skupować rzeczy bezcelowe?" Gdy takie zarzuty słyszę, zdaje mi się, że ci krytycy chyba kreci wzrok mają. Wszakże ten pokoik schludny i ładnie urządzony, ów jedyny towarzysz długich chwil wygnania, zastępuje kapłanowi, na całe lata nieraz, i muzea i wystawy sztuk pięknych i kasyna i miejsce zebrań towarzyskich, ma zaspokajać tedy jego zmysł artystyczny i wreszcie przywiązać go do siebie, aby w nim pracę i modlitwę ukochał. Z długoletniego doświadczenia powiedzieć mogę śmiało, że niekrzykliwe, nieblyskotliwe, nie sprawiane gwoli efektu, a przecie piękne urządzenie plebanii nie tylko ma swoją uzasadnioną podstawę, ale będąc mocnem lekarstwem przeciw złym następstwom samotności, powinno być zalecanem przez tych, do których to należy.

5) Ostatnie słowo poświęcam najmilszemu osobiście przedmiotowi. Kapłan wiejski powinien uprawiać muzykę, bo muzyka uszlachetnia serce, jest źródłem wielu czystych rozkoszy, a przytem bardzo skutecznie równoważy i poskramia zabójcze działanie wiejskiej samoistności. Pisarze ascetyczni, którzy w oddaniu się kapłana innym sztukom pięknym jak malarstwu, poezyi itd., chętnie a bez wątpienia słusznie widzą pewne niebezpieczeństwo dla jego duszy, w obec muzyki hamują swą podejrzliwość!

Laktancyusz (patrol. Mign. t. 6. p. 714), wyraża przekonanie, że niektóre sztuki piękne obudzają złe skłonności w człowieku, muzykę atoli sądzi łagodniej; „nam illa omnia, pisze, quae verbis carent, id est aeris et nervorum suaves soni, possunt facile contemni, quia non adhaerent, nec scribi possunt". Pomijam to, że poznanie muzycznych zasad jest dla kapłana nieodzowne już ze względu na liturgię św.; pomijam, że niemuzykalny kapłan wiejski, nie mogąc uzupełnić szczupłej wiedzy i wprawy w zakresie liturgicznego śpiewu wyniesionych z seminaryum, staje się sam przedmiotem złośliwej krytyki, a co gorsza, naraża na tę krytykę samą liturgią, ale to z naciskiem powtarzam, że potężne działanie muzyki jest może najniezawodniejszym środkiem na zabicie nudów i innych skutków samotności. Kiedy przeto niełaskawe niebo przez dłuższy czas skąpi osamotnionemu słudze Bożemu wesel-

szych promieni słońca, kiedy przysłowiowe drogi i ścieżki wiejskie, pełne wybojów i kałuży, powstrzymują zapędy najśmielszego piechura, a godzina przeznaczona w podziale godzin na odpoczynek myślom i oczom utrudzonym, poczyna srodze trapić samotnością: wtedy siada do fortepianu lub bierze skrzypce do ręki i powierza im swoją duszę i serce, a wnet zaludnia się powietrze jakby dobrymi geniuszami muzyki; melodya wnosi pogodę w serce, choćby i zbolałe, bo „gdzie się boleść duszy w tony rozpływa, przestała już być boleścią". Słyszę raz, jak pacholę wiejskie, okryte płachtą, wśród siekącego deszczu, nuci rzewne piosenki i pytam: „I maszże ochotę śpiewać na takiem zimnie i słocie?" „Przykrzy mi się przy bydle, jegomościeńku, odpowiada, i dlatego sobie śpiewam". Jeżeli dziecko przyrody, niedotknięte ręką cywilizacyi, melodyą odpiera dokuczliwą nędzę i nudy, dlaczegóżby kapłan nie miał szukać w tem źródle niewinnem, jakby w strumieniu Lety, zapomnienia swej samotności? Zwracam tedy swój głos w pierwszym rzędzie do młodzieży duchownej: uczcie się muzyki na jakimkolwiek instrumencie w interesie własnym; ku wychowawcom zaś tej młodzieży kieruję prośbę: starajcie się w przyszłych duszpasterzach wiejskich obudzać zamiłowanie do muzyki i ułatwiajcie im tę naukę, a ustrzeżecie ich dusze niewątpliwie od licznych zboczeń moralnych. Rzuciłem ziarno doświadczenia. Deus det incrementum.

*Ks. A. W. z Pod.*

†

## O. LAURENTY CIEPLIŃSKI.

*(Wspomnienie pośmiertne).*

Bolesną stratę poniosła prowincya galicyjska OO. Reformatów 27. stycznia b. r. W tym dniu bowiem w klasztorze Jarosławskim jeden z najzasłużeńszych jej Ojców, ks. Laurenty Ciepliński, były długoletni prowincyał, rozstał się z tym światem.

Ś. p. Laurenty urodził się w Rabce r. 1816. Od wczesnej młodości pobożny, skromny, pracowity, r. 1835, młodzianem 19-letnim będąc, po ukończeniu gimnazyum w Podolińcu na Spiżu wstąpił do zakonu OO. Reformatów w Galicyi, odbył nowicyat, we Lwowie słuchał filozofii i teologii, w r. 1840 wykonał uroczyste śluby zakonne, a w rok później otrzymał święcenia kapłańskie. Pełniąc na razie zlecony sobie urząd kaznodziejski, gorliwie słowo Boże przepowiadał po kościołach klasztornych i w katedrze przemyskiej z wielkiem zbudowaniem i zadowoleniem wiernych, zwłaszcza że w głoszeniu nauk, starannie opracowanych, pomagał mu głos nader dźwięczny i serca ludzkie aż do głębi poruszający. Z woli starszych rychło objął obowiązki przełożonego w kilku kolejno konwentach i mimo młodych lat taką odznaczył się roztropnością, że już w 13-m roku kapłaństwa powierzono mu rządy całej prowincyi. Na tem naczelnem stanowisku ś. p. Laurenty stał się wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich pozyskać Chrystusowi. Z wrodzonego usposobienia niezdolny surowości, nie kusił się też o to, aby przeinaczyć i odmienić swoją naturę, lecz usilnie starał się udoskonalić ją w duchu Bożym; za regułę postępowania wziął sobie słowo Apostoła: „Jeśliby też człowiek uhieżony był w jakim upadku, wy którzy duchowni jesteście, naucżajcie takiego w duchu cichości, obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon" (Gal. 1, 6); słodyczą swego charakteru i osobistym przykładem w zachowywaniu wszystkich ustaw zakonnych pociągał za sobą podwładnych, zarazem zaś tak sobie ich zjednał, że go pięć razy prowincyałem obierali.

Dochowawszy się następców w osobach O. Joachima Maciejczyka i O. Maurycego Wilczyńskiego, późniejszych prowincyałów, chętnie ustąpił miejsca tym synom swoim duchownym i przed nimi z przedziwną prostotą i pokorą skłaniał głowę, podobny gwieździe, która tem mniejszą się wydaje, im wyżej na sklepieniu niebieskiem jest osadzona. Więc też Pan Bóg, który pokornych obfitemi łaskami zwykł ubogacać, obdarzył ś. p. O. Laurentego rozlicznemi darami. Dał mu ducha wytrwałej a gorącej pobożności, dał mu serce szerokie nie tylko dla braci zakonnych, ale i dla wszystkich ludzi, którzy się do niego w potrzebach swoich zbliżali; dał mu zamiłowanie w pracy kapłańskiej; dał mu w czerstwości sił fizycznych i umysłowych doczekać jubileuszów uroczystej profesyi i kapłaństwa; po ostatnim jubileuszu dał mu jeszcze pięć lat życia, świątobliwie spędzonego, wreszcie dał mu śmierć bez boleści i trwogi. Śmierć jego, wprawdzie nagła, nie była niespodziewana. Nie zapominał on nigdy o przykazaniu Pańskiem: „Gotowi bądźcie, bo godziny której się nie domniemacie, Syn człowieczy przyjdzie" (Łuk. 12, 40); gdy jednak minęła pierwsza straż i wtóra i trzecia, gdy młodość uleciała, wiek dojrzałości męskiej się skończył i sędziwe lata nadeszły, a Pan zwlekał swoje przybycie, wtedy zdwoił czujność i pilnie na to baczył, aby miał biodra przepasane umartwieniem zakonnem a w ręce gorejącą pochodnię dobrych uczynków.

We wigilią zgonu odprawił przykładnie wszystkie swe obowiązki zakonne i kapłańskie. Przed samą śmiercią, po godzinie 1-szej, myśląc, że już rano i czas na wspólną modlitwę, począł się ubierać, lecz spostrzegłszy pomyłkę, ułożył się do spoczynku i wnet zasnął, aby już nie powstać. Dał mu jednak Pan Bóg w dodatku do innych tę łaskę, że w ową noc czuwał przy nim brat zakonny, zauważył w śpiącym zmianę i zawezwał przełożonego, który zdążył jeszcze w porę, aby umierającemu udzielić generalnej absolucyi.

Śmierć ś. p. O. Laurentego wywołała żal w szerokich kołach; chociaż bowiem wszelkiego uznania unikał a zadowolenia szukał jedynie w służbie Bożej, to przecie powszechnie znany był, czczony i kochany. Tak drzewo, jakkolwiek liśćmi kwiaty swoje osłania, pociąga ku sobie wonią, której ukryć nie zdoła. *R. i p.*

---

## Decyzye Kongregacyi Rzymskich.

„Missa debet concordare cum officio"; reguła ta była przyczyną wielu wątpliwości i ambarasów, gdy przyszło mszę św. odprawiać w cudzym kościele. Obecnie wszystkie trudności usunęła św. Kongregacya Obrzędów dekretem z dnia 9. grudnia 1895. Na mocy tego postanowienia każdy kapłan ma się stosować bezwarunkowo i we wszystkiem do rubrycelli (directorium) kościoła (lub oratoryum), w którym mszę św. odprawia. Zasadę prawną „locus regit actum" przeniesiono tym sposobem w dziedzinę liturgii; rubrycella miejscowa jest normą dla celebrującego nie tylko pod względem obowiązków, lecz także pod względem p r z y w i l e j ó w. Chociaż więc officium własne kapłana jest de festo dupplici, to przecie może mszę żałobną lub wotywę odprawić w kościele, gdzie obchodzi się święto niższego rzędu. Oczywiście, jeśli się nie posiada osobnego przywileju, należy używać mszału własnego rytu, przeto kapłan świecki nie powinien n. p. posługiwać się mszałem rytu dominikańskiego.

Wspomniany dekret, znoszący wszystkie dotychczasowe przepisy w tej materyi, opiewa w oryginale, jak następuje:

I. *Urbis et Orbis. De Missa in aliena Ecclesia.*

Quod Benedictus XIV. diserte docet (De Beat. et Can. l. 4 p. 2. c. 2 n. 5), Missas nempe in honorem Beatorum, vel etiam Sanctorum nonnullis Ordinibus Regularibus ex indulto concessas, ab aliis Presbyteris sive Saecularibus, sive Regularibus, celebrari non posse; Sacrorum Rituum Congregatio jampridem declaraverat, ac postea quampluribus particularibus seu generalibus Decretis retinuit confirmavitque.

Cum nihilominus, eodem Benedicto XIV. fatente, incongruum videretur, ut exteri Sacerdotes ad Regularium Ecclesias, die pro festo statuta, confluentes, aliam celebrarent Missam ab illa, iisdem Regularibus concessa; hinc factum est, ut Summi Pontifices, in ipso Beatificationis Brevi, Indultum pro Regularibus datum, ad omnes et singulos Sacerdotes in praefatis Ecclesiis celebrantes extenderent.

Id autem progressu temporis consultius ac prope necessarium judicatum est, cum novae pluresque Missae, iisdem Regularibus, seu etiam permultis particularibus Ecclesiis, quum Sanctorum, tum Beatorum indultae sint; ne videlicet, latae super celebratione Missarum leges, aut confusionem aut facilem

transgressionem paterentur; nisi et forte earundem observantia fere impossibilis fieret.

Quae quidem omnia cum pluries, ac praesertim in una *Romana, Dubiorum*, in conventu habito die 23. augusti 1890, perpensa fuissent; Sacra Rituum Congregatio, dilata resolutione, decrevit. ut ad omnem difficultatem penitus amputandam, certae normae hac in re universis Sacerdotibus in singulis casibus constituerentur. Idcirco in Ordinariis Comitiis ad Vaticanum subsignata die habitis, hanc generalem regulam ab omnibus servandam constituit:

Omnes et singuli Sacerdotes, tam Saeculares quam Regulares, ad Ecclesiam confluentes, vel ad Oratorium publicum, Missas quum Sanctorum tum Beatorum, etsi Regularium proprias, omnino celebrent Officio ejusdem Ecclesiae vel Oratorii conformes, sive illae in Romano, sive in Regularium Missali contineantur; exclusis tamen peculiaribus ritibus Ordinum propriis.

Si vero in dicta Ecclesia. vel Oratorio, Officium ritus duplici inferioris agatur, unicuique ex celebrantibus liberum sit Missam de Requie peragere, vel Votivam, vel etiam de occurrenti feria; iis tamen exceptis diebus, in quibus praefatas Missas Rubricae Missalis Romani, vel S. R. B. Decreta prohibent.

Super quibus omnibus facta postmodum Sanctissimo Domino Nostro Leoni Papae XIII. per me subscriptum Cardinalem Praefectum relatione, Sanctitas Sua sententiam ejusdem Sacrae Congregationis ratam habuit et confirmavit; Rescripta seu Decreta, tum particularia tum etiam generalia, in contrarium facientia, suprema auctoritate sua penitus abrogando.

Die 9 mensis Decembris 1895.

*Caj. Card. Aloisi-Mosella S. R. C.* Praef.
*A. Tripepi S. R. C.* Secret.

---

## BIBLIOGRAFIA.

**Cudowny obraz Matki Boskiej Starowiejskiej** w ziemi sanockiej, napisał *ks. W. Mrowiński T. J.* Kraków 1895. Format Intencyj Apostolstwa, str. 208.

Starawieś. w podgórskim zakątku pod Brzozowem schowana, od osiedlenia się w niej w r. 1821 OO. Jezuitów stała się głośną jako główne po dziś dzień polskie siedlisko tego wielkiego zakonu. Przed nimi przebywali tam OO. Paulini, sprowadzeni 1728 r. przez biskupa przemyskiego Aleksandra Fredrę z Częstochowy, za czasów prowincyalstwa ks. Konstantego Moszyńskiego, co później zasiadł na stolicy biskupiej inflanckiej. Zniósł ich Józef II. w r. 1784. Kościół przecież pierwotny starowiejski, może niegdyś parafialny, dawniejszym był od OO. Paulinów, a stanął celem pomieszczenia w sobie cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny, który podług dawnej tradycyi zjawił się w drugiej połowie XIV. wieku na rozłożystym dębie.

Na podstawie dwóch starych kronik, znalezionych przypadkiem w zakrystyi kościoła w Izdebkach przez ówczesnego administratora ks. Forysia, oraz innych źródeł kreśli szanowny autor dzieje obrazu starowiejskiego, oraz świątyń, w których on pomieszczenie znalazł. Wizyta biskupa przemyskiego Sierakowskiego z r. 1745 twierdzi, że kościół starowiejski w całym kluczu brzozowskim jest najstarszy, starszy nawet niż dawniejszy brzozowski. Wikaryusze brzozowscy go obsługiwali, dopóki zakonnicy tu się nie osiedlili. W miejsce pierwotnego kościoła drewnianego biskup Fredro wystawił go a konsekrował r. 1760 biskup Sierakowski. Już za czasów OO. Paulinów z pobliskiego Krosna częstymi gośćmi bywali tu OO. Jezuici, nie przeczuwając, czem się Starawieś stanie dla ich następców. Za czasów smutnej pamięci przemyskiego biskupa, Betańskiego, Czecha, konsekrowanego r. 1781 na koadjutora w kościele właśnie starowiejskim, którego jeden z podobnych jemu niemieckich chwalców, ks. Bienko, nazwał młotem na ultramontanów (Pawłowski, *Premislia sacra*), odbyła się supressya OO. Paulinów w Starejwsi. Kościołem zarządzano z Brzozowa aż do przybycia OO. Jezuitów, którzy wypędzeni z Białej Rusi w r. 1820 schronili się do Galicyi. Nikt nie myślał, że tu będą mogli pozostać, zapewniał ich jednak o tem wielki ich przyjaciel, świątobliwy ks. Stefanowicz, arcybiskup lwowski ormiański, którego pamięć czcigodna we Lwowie dotąd żyje *). Chciał on sam za młodu do Jezuitów wstąpić i słyszał od dawnych ojców, że w lwowskim ich kościele, kilka lat przed kassatą, brat zakrystyan spostrzegł wieczorną porą, gdy dawno już dom boży był zamknięty, modlącego się przed ołtarzem Najśw. Panny nieznajomego kleryka, który po chwili gdzieś znikał. Gdy się to widzenie powtarzało kilkakrotnie, zawiadomił o tem ks. rektora, który poszedłszy pewnego wieczora z braciszkiem do kościoła, zobaczył istotnie młodzieńca w jezuickiej sukni, klęczącego przed ołtarzem Matki Bożej. Zbliżył się do niego i zapytał: „Kto jesteś i co tu czynisz?" Na to odrzekł kleryk: „Jestem Stanisław Kostka i modlę się, aby Pan Bóg na zawsze Jezuitów zachował w Polsce". Na tem zasłyszanem w młodości widzeniu opierał świątobliwy arcypasterz swą nadzieję, która nie została zawiedziona. Gołaszewski, biskup przemyski, dawny uczeń OO. Jezuitów w Krośnie a pierwotnie pleban w Odrzykoniu, wprowadził ich do Starejwsi 24-go września 1821 r. Odtąd ustronne to miejsce zasłynęło daleko i szeroko i po dziś dzień jest błogosławieństwem dla całej okolicy i całej naszej prowincyi. Kościół zniszczony jak po najeździe tatarskim OO. Jezuici odnowili i ozdobili. Z wyjątkiem lat 1848—1852 bez przerwy odtąd tu przebywali. Podczas wojny węgierskiej roku 1849 był tu szpital dla austryackich i rosyjskich żołnierzy a gdy podczas wojny krymskiej rząd na wojsko zajął seminaryum dyecezyalne w Przemyślu, tu się ono przez cały niemal rok 1855 mieściło. W r. 1887 pożar zniszczył kościół i klasztor. Na szczęście zdołano ocalić bibliotekę a szkody wyrządzone w lat kilka naprawiono.

Pamiętna koronacya cudownego obrazu Matki Bożej starowiejskiej odbyła się za staraniem zasłużonego ks. Jackowskiego 8. września 1877 r. Dokonał jej nuncyusz wiedeński, ks. Jacobini, późniejszy kardynał, w licznym orszaku biskupów trzech obrządków. Nie było w tym wieku zaprawdę równie wspaniałej uroczystości religijnej w Galicyi jak ta koronacya. Szkoda, że autor, opisując obszernie ten wypadek, nie wspomniał o ślicznym artykule hr. Stanisława Tarnowskiego, który wówczas pojawił się w *Przeglądzie Polskim* i nie skorzystał z niego także.

O wdzięczności wiernych za otrzymane w Starejwsi łaski świadczyły liczne, kosztowne wota, które autor podług dawnego inwentarza wylicza. W tym opisie winni jesteśmy sprostować jednę omyłkę (str. 73). R. 1751 p. Wąsowicz z Jawornika, nie kapitanem (capitaneus) ale s t a r o s t ą powinien być nazwany kiślackim, jako ofiarodawca srebrnego medalu. Znany on jest z poematu Wincentego Pola: „Starosta Kiślacki" tradycya myśliwska (wydanie lwowskie zbiorowe Richtera, tom VII). Widać nie zmyślił poeta swojego bohatera, ale wziął go z rzeczywistego podania i podaje całe jego nazwisko: Tomasz Wąsowicz. Po supressyi Paulinów zrabowali Austryacy tak tu, jak gdzieindziej, wszystkie kosztowności, choć bez pożytku dla siebie, gdyż maleparta idą do czarta i skarb wiecznie pusty. Ks. Mrowiński przytacza rozmaite podania, odnoszące się do czasów rabunku, dokonywanego przez katolickich urzędników rzymskiego cesarza. Kiedy zdzierano srebrną pelerynę z obrazu św. Franciszka Ksawerego, rozdarto obraz. Urzędnik przewodniczący komisyi, lękając się zgorszenia ludu, powiedział po łacinie: „ten obraz trzeba stąd usunąć a inny w jego miejsce wstawić". Św. Franc. Ksaw. miał na to odpowiedzieć: „ja tu

*) O tym pasterzu, jednym z niewielu, co przechował rzymskiego ducha wśród powszechnej zarazy józefinizmu, krąży wiele szczegółów od osób, co go znały osobiście. Między innemi opowiadają, że kiedy raz cesarz czy ktoś z rodziny cesarskiej przybył do Lwowa i pytał go o jego wiek, staruszek odpowiedział: urodziłem się wówczas, kiedy was tu jeszcze nie było! (gdyż za czasów Augusta III.) Rząd mu ofiarował arcybiskupstwo lwowskie łacińskie, ale nie przyjął go, snać lękając się, aby to nie było pretekstem do zniesienia ormiańskiego. *Fizyki!* Tym wyrazem odezwał się o propozycyi.

zostanę i będę czekał na braci moich". Obraz ten jest istotnie rozdarty ale później przez pewnego braciszka jezuickiego zeszyty i zamalowany.

Starawieś liczy dziś 2.450 mieszkańców i oprócz klasztora OO. Jezuitów, w którym się mieści nowicyat dla prowincyi galicyjskiej, posiada główny dom SS. Służebniczek N. Maryi Panny, zgromadzenia z dziewcząt wiejskich, założonego pierwotnie przez ś. p. Edmunda Bojanowskiego w Wielkopolsce, wówczas człowieka świeckiego, który w starszym wieku wstąpił do seminaryum, ale do kapłaństwa dla słabości zdrowia nie doszedłszy, umarł w Górce duchownej w r. 1871. Błędem zapewne drukarskim jest, iż pierwszy nowicyat SS. Służebniczek otwarty został w Jaszkowie pod Śremem w Wielkopolsce, w r. 1850: ma być w r. 1856.

Dziełko ks. Mrowińskiego, ozdobione kilku ładnymi obrazkami i widokami, kończą modlitwy i pieśni a także wiersz późniejszego kardynała Francelina T. J., który lat kilka przepędził w Galicyi, na cześć M. Boskiej starowiejskiej, przełożony z języka łacińskiego wierszem polskim.

W Starejwsi, o czem autor nie wspomina, pisząc jedynie dzieje cudownego obrazu, istnieje od lat niedawnych prywatna drukarnia OO. Jezuitów, w której oprócz drobniejszych kilku rzeczy wytłoczono najzupełniejsze dotąd istniejące wydanie dzieł poetycznych ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego: *Poemata omnia.... ad usum alumnorum S. J.* Staraviesiae 1892, 8-o. Str. LXIV i 624. Wydawcą i autorem uczonego wstępu był ks. Tomasz Wall T. J. Warto wspomnieć, że w wsławionych krwią męczeńską Krożach na Żmudzi Sarbiewski był profesorem. Jest nawet jego jedna oda na położenie węgielnego kamienia, gdy tam wielki Chodkiewicz kościół przy kollegium T. J. fundował. Niestety łatwiej Sarbiewskiego chwalić, niż go czytać i rozumieć.

*Ks. M. S*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

**Rzym.** Dnia 13. stycznia umarł w Rzymie w 76 r. życia Jezuita O. August Negroni. Pochodził z dawnego znakomitego rzymskiego rodu a poświęciwszy się stanowi duchownemu, szybko postępował po szczeblach prelatury. W r. 1865 mianowany był przez Piusa IX ministrem spraw wewnętrznych i pozostał na tem stanowisku aż do zaboru Rzymu. Później chciał go ten sam papież ozdobić purpurą kardynalską, ale ks. Negroni wyrzekł się wszystkich zaszczytów i w czerwcu 1874 wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Wysłano go do nowicyatu w Angers we Francyi, aby go usunąć z przed oczu znajomych, lecz później przełożeni odwołali go napowrót do Rzymu i mianowali postulatorem w sprawach beatyfikacyi członków zakonu. Na samym końcu czynny był około przeprowadzenia procesu kanonicznego Jezuity, Bernardyna Realino, i w sam dzień jego beatyfikacyi przeniósł się do lepszego życia.

Że dygnitarze świeccy lub duchowni wyrzekali się marności tego świata i chronili się w mury zakonne, jest w Kościele katolickim zjawiskiem pospolitem. W wieku bieżącym kardynał Odescalchi i król sardyński Karol Emmanuel wstąpili do Jezuitów. W dawnej Polsce Tomasz Ujejski, biskup kijowski, uczyniwszy to samo, był potem w Wilnie rektorem domu professów u św. Kazimierza († 1689). Jan III., bawiąc w Wilnie, na kolanach żądał od niego błogosławieństwa. (Kraszewski, *Wilno*). Inny, ostatni biskup kijowski, Kasper Cieciszowski, po drugim rozbiorze, znękany niedolą kraju, schronił się do Podkamienia z zamiarem przyjęcia sukni u OO. Dominikanów. Ale przybyła deputacya, błagająca go ze łzami, aby dyecezyi nie opuszczał w strasznym ucisku. Po pięciu miesiącach pobytu w klasztorze, wzruszony prośbami, powrócił do swoich, i był później biskupem łuckim oraz metropolitą mohylewskim. (Barącz: *„Dzieje klasztoru w Podkamieniu“*).
*M. S.*

— Ojciec św., wydawszy encyklikę *Praeclara* w sprawie zjednoczenia Kościołów, chciał nadać swej myśli konkretne kształty i w tym celu zarządził w jesieni r. 1894 konferencye kilku członków św. Kollegium z powołanym do Rzymu patryarchą ormiańskim Azarianem. Następstwem tych konferencyi było utworzenie osobnej komisyi w r. 1895, mającej obmyśleć środki i sposoby zjednoczenia. *Osservatore Romano* ogłosił w styczniu b. r. *motu proprio* Ojca św. w tej sprawie. Pismo to opiewa w przekładzie jak następuje:

„Gorąco pragnąc tego, aby ludy, różnymi czasy i z różnych powodów odłączone od Matki-kościoła rzymskiego, znowu połączyły w jednej wierze, od czasu ogłoszenia naszego pisma apostolskiego „Praeclara“ staraliśmy się usilnie coraz nowe czynić zabiegi i zaproszenia pełne miłości. Chociaż, jak zaznaczyliśmy gdzieindziej, zadanie podjęte wymaga pracy długiej i żmudnej, a jej wyniki nie rychło staną się widoczne, to przecież, pomijając, że w pierwszym rzędzie całą ufność pokładamy w Boskiej pomocy, obraliśmy jak najlepsze środki. Przedewszystkiem, ponieważ chodzi o prawę niezmiernej doniosłości, uznaliśmy za stosowne, niektórych naszych ukochanych synów, kardynała św. rzymskiego Kościoła, powołać do wspólnych narad. Zebrania te, odbywane w naszej obecności, mają przedewszystkiem dobro Kościołów wschodnich na celu; dlatego uznaliśmy za dobre, także naszych czcigodnych braci, obecnie patryarchów owych narodów różnych obrządków powołać i wysłuchać. Tak to powiodło się szczęśliwie, że w niedawno ogłoszonej konstytucyi *Orientalium dignitas ecclesiarum* mogliśmy zebrać i wytyczyć niektóre punkta główne, które, chociaż przedewszystkiem odnosiły się do utrzymania i pielęgnowania dawnych ustanowień katolików na Wschodzie, mogły jednak, jak się okazuje, wśród innych także narodów popierać odnowienie jedności. Zważając tedy ten pierwszy owoc rozpoczętych narad a przekonani, że z ich dalszego ciągu i w innym względzie spodziewać się można wielkich korzyści, postanowiliśmy starać się, aby to urządzenie przybrało kształt bardziej stały, iżby w sposób pożyteczny utrzymywało się i kwitło, dopóki tego stosunki wymagać będą.

Dlatego postanowiliśmy i zarządziliśmy niniejszym listem utworzenie osobnej stałej rady, czyli komisyi, zlecając jej wyraźnie pracę nad zjednoczeniem odpadłych. Składać się będzie z kilku kardynałów św. rzymskiego Kościoła, których Papież sam wyznaczy a którzy w jego obecności i pod jego przewodnictwem odbywać będą zebrania. Jako pierwszych członków mianowaliśmy: Mieczysława Ledóchowskiego, Benedykta Maryą Langenieux, Maryana Rampollę del Tindaro, Wincentego Vanutellego, Alojzego Galimbertiego, Heriberta Vaughana, Józefa Maryę Graniello, Kamila Mazella. Nadto, jak u św. Komisyi bywa w zwyczaju, dodani im będą doradcy, których Papież również sam mianuje. Do nich w równym charakterze przyłączą się ci, których katoliccy patryarchowie Wschodu jako swoich legatów przeznaczają do tego miasta. Zadaniem doradców będzie, wiedzą, talentem i doświadczeniem praktycznem w miarę sił przyczyniać się do poznania i opracowania przedmiotów, które przedłożone będą Papieżowi i wymienionym kardynałom; przedkładać je zaś będzie ten z doradców, któremu Papież poleci opracowanie aktów, będzie więc miał także prawo, oficyalnie być obecnym na właściwych posiedzeniach. Te zaś plany i decyzye, których powodzenie przedewszystkiem powierzamy Opatrzności Boskiej, mają być — tak chcemy i rozkazujemy — uważane jako postanowione naszą władzą i prawomocne.

Dan w Rzymie u św. Piotra.

Leo PP. XIII“.

— Ojciec św. mianował O. generała Zmartwychwstańców, Pawła Smolikowskiego, radcą Propagandy razem z O. Fernandez y Garzia, jenerałem Augustyanów i O. Henrykiem Buon Pensiere, przeorem Dominikanów S.-Maria Sopra Minerva.

— W Watykanie, w dziedzińcu św. Damazego znajduje się oddzielne biuro wsparć i jałmużn papieskich. Otóż w r. 1895 biuro rozdało na powyższe cele 429.434 lirów. W tem jednak nie mieszczą się zapomogi, których Papież udziela z własnej szkatuły.

— Komitet rzymski, mającego się odbyć pierwszego Kongresu antymasońskiego międzynarodowego rozesłał cyrkularz z wezwaniem do kleru katolickiego i dostojników Kościoła. W odpowiedzi przybywa mnóstwo listów; Kardynał Parocchi, wikary jeneralny Jego Świątobliwości, w piśmie własnoręcznem komitet zachęca do pracy około tego kongresu. We Francyi i Włoszech utworzyły się komitety narodowe w tym celu; na czele włoskich stoi msgr. Riccardi, arcybiskup turyński.

**Austrya.** Wiedeń. W Sejmie niższoaustryackim ks. Scheicher słusznie powiedział: „Jedynem, w czem liberalizm dochował wiary swym tradycyom, jest wstręt do religii". Komisya szkolna Sejmu niższoaustryackiego zreasumowała wprawdzie uchwałę o przedłożeniu rządowem w sprawie zaprowadzenia nauki religii w wyższych szkołach realnych, ale po nowej rozprawie odrzuciła znowu to przedłożenie ośmioma głosami przeciw trzem. Ut aliquid fecisse videatur, komisya oświadczyła gołowość ustawniczego uporządkowania kwestyi egzort i wynagradzania egzortantów.

W sprawie petycyi katolickiego stowarzyszenia szkolnego ks. Scheicher mówił: „Pierwszego dnia tej sesyi katolickie stowarzyszenie szkolne wniosło znowu petycyą o zasiłek na rzecz seminaryum nauczycielskiego w Wahring. Otóż właśnie sprawa ta jako ostatni referat dostała się pod obrady w komisyi szkolnej. Jak corocznie, tak i teraz czytać będziemy w indeksie o tej petycyi: wniesiona, przydzielona komisyi, niezreferowana. Dla wszystkich stowarzyszeń możliwych i niemożliwych są tu pieniądze, ale dla stowarzyszenia, które kształci nauczycieli, co prawda katolickich, a które nawet od teraźniejszego zarządu gminy miasta Wiednia otrzymało zasiłek, nie ma ani centa, pomimo wielkiego braku nauczycieli w Austryi Niższej. Odrzucenie przedłożenia rządowego o wprowadzeniu nauki religii do wyższych szkół realnych jest już dowodem wstrętu do religii u większości. O religii mówi się tu do głuchych".

Petycya katolickiego stowarzyszenia szkolnego o zasiłek odrzucono.

— Linz. W Sejmie poseł Bahr wśród debaty nad sprawami szkolnemi czynił wycieczki przeciw politycznej działalności kleru. Ks. biskup Doppelbauer wystąpił przeciw temu: „Pan poseł Bahr wypowiedział, że jest obowiązkiem kleru zachowywać miarę w sprawach politycznych. Pan poseł, mówiąc to, mógł myśleć tylko o klerze górnoaustryackim. Nie znam przypadku, aby kler gornoaustryacki, kler dyecezyalny, w swych politycznych wystąpieniach nie zachował kiedy miary. Kler musi się zajmować polityką. Zasada, że polityka nie należy do kleru, jest godna potępienia. Gdyby stronnictwa liberalne i inne zaniechały tworzyć ustaw w sprawach kościelnych i wdzierać się w zakres Kościoła, na pole najświętsze, wtedy zapewne kler nie miałby powodu zajmować się polityką. Kler bezwątpienia coraz bardziej uchylałby się od polityki, gdyby ciała ustawodawcze zaniechały wtrącać się do spraw kościelnych".

— Tryest. Ks. dr. Jan Nep. Glavina, biskup Tryestu i Capo d'Istria w dniu 1. bm. wobec zgromadzonej kapituły złożył swoję godność. Generalnym wikaryuszem obrano proboszcza kapituły dr. Jana Susta. Ustępujący biskup wydał równocześnie list pasterski, w którym w rozrzewniający sposób pożegnał się z dyecezyą. Od trzynastu lat swoich rządów wiele miał smutku i boleści i wiele wylał łez gorzkich. „Łzy moje", pisze biskup, płynęły nie z przeświadczenia, że świadomie odstąpiłem od mego programu, lecz z przekonania, że ludzie nie pojmowali moich najlepszych zamiarów albo je wypaczali. Bóg mi świadkiem, że nie kłamię". Mimo tych przykrości byłby jednak wytrwał, gdyby choroba nie czyniła mu przeszkody w pełnieniu obowiązków. To też dobrowolnie postanowił zrzec się zarządu swej dyecezyi. Biskup dziękuje wikaryuszowi generalnemu i kapitule za poparcie i poleca się zbożnej pamięci dyecezyan, o których w modłach swoich nigdy nie zapomni.

— Karyntya. W sejmie karynckim przedłożenie rządowe o wprowadzeniu nauki religii w wyższych klasach szkół realnych wzięto w dniu 10. b. m. na porządek dzienny jako pierwszy przedmiot i odrzucono, pomimo, że książę-biskup dr. Kahn gorąco je popierał, prezydent kraju ze stanowiska wychowania wykazywał konieczność nauki religii a dr. Steinwender także oświadczył się za przedłożeniem.

— Tyrol. Poseł Guggenberg w dniu 11. b. m. uczynił w sejmie wniosek o wezwanie rządu, aby wydał rozporządzenie o ułatwieniu żołnierzom wykonywania obowiązków religijnych. Wniosek przyjęto.

**Belgia.** Słynny przywódzca katolickiej prawicy w belgijskiej Izbie deputowanych, Woeste, wypowiedział niedawno w Verviers słowa godne uwagi i posłuchu. Imienia *konserwatysta*, — powiedział — nie mogą znosić demokraci; epitet zaś *demokrata* fatalnie brzmi dla ucha konserwatysty. Czemużby więc katolicy nie mieli się wyrzec tych tytułów, które w dziedzinie politycznej oznaczały zawsze dwa wrogie sobie kierunki? Zaznaczywszy, że konserwatystom przypisują skłonność do „konserwowania", demokraci zaś zasłużyli sobie opinią zmienników, P. Woeste dodał: „Wspólnem naszem znamieniem jest katolicyzm. Wyraża on zachowawczość i postęp, sprawiedliwość i opiekę dla wszystkich, obronę Kościoła i cywilizacyi chrześcijańskiej. W nim zawartą jest naczelna zasada, treść, istota i racya bytu naszego stronnictwa. Konserwatyści i demokraci naszego stronnictwa ubiegają się o piękny tytuł *katolików*. Nazwisko to przyjmują wszyscy, jako odznakę jedności, jako wspólny sztandar. Nie wyklucza to bynajmniej samorządu w poszczególnych stronnictwach katolickich, albowiem, zjednoczenie nie potrzebuje oznaczać fuzyi. Nic nie przeszkadza, aby istniały dwa odrębne odrębne oddziały jednej i tej samej armii, walczącej pod wspólnym wodzem przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, oddziały jednoczące się dopiero w chwili ataku. Toć już Windthorst, nieodżałowanej pamięci wódz katolików niemieckich, zalecał zawsze swoim przyjaciołom powyższą taktykę: oddzielnie maszerować a bić razem. Ale marsz ów odbywać się winien w liniach równoległych a wtedy osiągniemy jedność w akcyi".

**Francya.** Francuzi w znanej skromności swej uważają się za ludzi najbardziej rozumnych, wykształconych i grzecznych na całym świecie. Grzeczność ich weszła w przysłowie, a ich formy towarzyskie są obowiązującym wzorem dla wszystkich. Szczególny dowód grzeczności francuskiej otrzymali ablegaci papiescy Msgrowie Grabiński i Sardi, którzy nowym kardynałom Boyerowi i Perraudowi przywieźli oznaki ich godności. Do *Univers* piszą z Rzymu, że gdy obaj ablegaci przedstawili ministrowi spraw zagranicznych, chemikowi Berthelot, list uwierzytelniający, nie wyrzekł do nich ani jednego uprzejmego słówka, lecz krótko zapytał, czy listy ma otworzyć w ich obecności. Ablegaci odrzekli, że to zbyteczne, a minister może uczynić, jak mu się podoba. Minister zapytał na to „czy mają mu jeszcze co powiedzieć", a gdy ablegaci ze zdumieniem popatrzyli na siebie, dodał: „bardzo dobrze. moi panowie, ja także nie; adieu". Takie zachowanie się w obec wysłańców głowy Kościoła wskazuje aż nadto wyraźnie, w jakie ręce dostały się rządy Francyi.

— Akademia francuska niedawno w poczet swoich 40 nieśmiertelnych zaliczyła pp. Costa de Beauregard i Anatola Franciszka Thibault. Pierwszy, wierzący katolik, zdobył sobie sławę jako historyk, drugi to romansopisarz najgorszego gatunku, który pod pseudoninem Anatol France wydaje swą tandetę. Dotychczas akademia wzbraniała się „wiecznego" kandydata Zolę przyjąć do swego grona; nowy wybraniec ani o włos nie jest lepszy od Zoli, którego gwiazda zresztą zaćmiła się od czasu wydania *Lourdes*. O Anatolu France pewien znawca nowoczesnej literatury francuskiej mówi: „ma dwóch nieprzyjaciół, których stara się zwalczyć na każdy sposób: chrześcijaństwo i czystość. Po pracy odpoczywa w ogrodzie Epikura, aby jedyny może wśród swych rówieśników, zabawiać się dziełami *Vollaiona*". Być może, że temu człowiekowi przypadnie pod kopułą pałacu Mazarin wygłosić mowę przy rozdawaniu nagrody cnoty przez akademią, jemu, który tak cynicznie szydzi z cnoty i wiary Chrystusowej.

— Zmarły niedawno były minister i bohater Panamy, Floquet, był zażartym wrogiem Kościoła, zaciekłym wolnomularzem. Zmarł jako mason a loża wyprawiła mu kosztowny pogrzeb cywilny. Zgon jego jest dowodem, jakie loża czyni usiłowania, aby swym członkom uniemożliwić śmierć chrześcijańską. Loża zna wysoką cenę duszy. Floquet pochodził z prawdziwie chrześcijańskiej rodziny w południowej Francyi; dwaj jego synowcy są księżami, jeden proboszczem w Biarritz, drugi wikarym w St. Jean de Luze. Każdego roku przybywał na odpoczynek w okolice rodzinne a choć był wysokim dostojnikiem masońskim, kazał odprawiać mszę św. za duszę matki i sam jej słuchał. Na wieść, że stryj zachorował, proboszcz z Biarritz pospieszył do Paryża, aby go na śmierć przygotować. Ale delegaci loży usadowili się przy łożu chorego i odepchnęli duchownego-synowca. Raz nawet, gdy znowu próbował dostać się do chorego, ministrowie Bourgeois i Doumer — już nie w charakterze ministrów, ale wolnomularzy — wzbronili mu przystępu. Tak czynią masoni u łoża śmierci; i oni znają wartość duszy.

**Włochy.** Na ruch i akcyą katolicką na półwyspie apenińskim rzuca bardzo cenne światło pismo kardynała Ferra-

riego, arcybiskupa medyolańskiego, jakkolwiek odnoszące się szczególnie do jednej dyecezyi. Ze względu na zawarte w niem przedstawienie organizacyi ruchu katolickiego we Włoszech, jego celów i prac niech nam wolno będzie go streścić: Akcya katolicka jest najważniejszem zadaniem, kraj bowiem wymaga odrodzenia religijnego i polityczno-społecznego, które nie obędzie się bez ofiar, bo prześladowanie Kościoła sroży się i wzmaga. Wolnomularstwo naposiadło się na złamanie chrześcijaństwa i opanowało w tym celu rządy kraju. Ojczyźnie jednak Kościół tylko i jego wpływ na społeczeństwo zapewnić mogą powszechny dobrobyt. Katolicy więc łączyć się muszą ku niestrudzonej pracy i walce. Wiele w tym względzie już uczyniono, więcej jeszcze uczynić potrzeba. Katolicy muszą utworzyć zorganizowaną armię, któraby mogła sprostać armii wolnomularstwa, socyalizmu i sekt antychrześcijańskich i antyspołecznych. Utworzenie takiej armii rozpoczęto założeniem dzieła kongresów i komitetów katolickich. Nieustający komitet dba o sprawy katolickie w całej Italii, jemu podlegają komitety prowincyonalne i dyecezyalne, do których przedewszystkiem należy zakładanie i nadzorowanie komitetów parafialnych. Otóż pod tym ostatnim względem wiele jeszcze jest do zrobienia. W komitecie parafialnym trzy żywioły muszą się jednoczyć do pracy: komitet dyecezyalny, kler a mianowicie proboszcz i parafianie. Komitet dyecezyalny z pewnością się nie zaniedba. Na zapał kleru tem bardziej liczyć można, że Ojciec św. w zeszłorocznem breve do kongresu turyńskiego wyraźnie mocą posłuszeństwa zażądał jego współdziałania. Lud chrześcijański w ogóle jest powodujący się, a zawiedziony przez fałszywych przyjaciół, szuka w religii i Kościele pocieszenia i ulgi.

Przeszkody być muszą, mniejsze jednak niż przed dwudziestu laty, a dobra i silna wola je przemoże. Wszak już są parafie, gdzie akcya katolicka rozwinęła się we wszystkich kierunkach i popiera uczciwą prasę a ściga prasę złą, zaprowadza naukę katechizmu w szkole (zależną od woli gmin), urządza oratorya w dni świąteczne (ku religijnemu nauczaniu i niewinnej zabawie młodzieży) i t. d. W innych gminach tego ani śladu, bo brakuje dobrej woli. Do założenia komitetu parafialnego potrzeba tylko trzech osób: miałyżby się nie znaleść?

Założenie komitetu parafialnego potępiają dwa rodzaje osób. Przedewszystkiem nieprzyjaciele religii i Kościoła; gdyby jednak na nich zważać, to nie możnaby w ogóle przedsięwziąć nic dobrego. Powtóre ludzie, którzy liczą się wprawdzie do dobrych, ale nie chcą nowości, lub boją się gniewu przeciwników i w mądrości ziemskiej pragną ze wszystkimi utrzymać pokój za każdą cenę, nawet ze szkodą prawdziwego dobra ludu i religii. Tych trzeba pouczać, a pouczanie rzeczą proboszczów. Cóż katolicka akcya zdziałała dotyczas? Popatrzmy dokoła siebie, a ujrzymy jej owoce. Katolicy odnieśli zwycięstwa w zarządach prowincyonalnych i gminnych, w szkołach ludowych, w dziełach i zakładach dobroczynnych; w niektórych miejscach można odprawiać ceremonie kościelne także poza kościołem, kapłoni nie potrzebują obawiać się napaści.

Niektórzy sądzą, że w obec bractw kościelnych komitety parafialne są zbędne. Bractwa kościelne, dobrze prowadzone, niewątpliwie świadczyć mogą wiele dobrego: dziś jednak nie starczą do wszechstronnego rozwinięcia akcyi katolickiej. — Są znowu tacy, którzy mówią, że księża a mianowicie proboszczowie nie powinni zajmować się polityką. Proboszcz ma być ojcem wszystkich, a więc ze wszystkimi żyć w zgodzie. Aleź właśnie dobremu ojcu nie wolno zamykać oczu, gdy dzieci jego idą na zgubę; żyć on powinien ze wszystkimi w zgodzie, ale nie w takiej, jaka sprawy religii poświęca ludzkim względom. Powiadają, że kler nie powinien się trudnić polityką, aby nie wysuwać się poza swą sferę. Rzecz dziwna: pełnienia wszelkich obowiązków obywatelskich domagają się od kapłana, ale praw mu zaprzeczają.

Działanie komitetu parafialnego nie ogranicza się do polityki, owszem obejmuje wiele innych rzeczy: praktykowanie religii, krzewienie moralnego życia chrześcijańskiego, podnoszenie wspaniałości służby Bożej, oratorya świąteczne, kongregacye maryańskie, zakładanie kas wiejskich, popieranie uczciwej prasy, przestrzeganie wiernych przed złemi pismami, dbałość o święcenie niedziel i świąt, pouczanie rodziców o ważności nauki katechizmu, zakładanie kółek młodzieży katolickiej i t. p.

Zdałoby się, żeby świat przestał raz spoglądać kosem okiem na stowarzyszenia katolickie. Nie chcą one niczego więcej, jak służyć religii, rodzinie i społeczeństwu, tamować nawałę socyalizmu, bezbożności i niewiary, nakłaniać robotników i wieśniaków, aby pozostali spokojnie na miejscu, nie rwali się do buntu i strejku, lecz pracowali wiernie, a cierpliwie i liczyli na te oszczędności, które są owocem pracy spokojnej i wytrwałej a życia moralnego i chrześcijańskiego.

---

**Stowarzyszenie katolickich czeladników.** Ks. Kolping, który w r. 1849 stworzył organizacyą katolickich stowarzyszeń czeladniczych żyje dotąd w dziele swojem. Według najnowszej książeczki wędrownej (Gesellenwanderbuchlein) istnieje obecnie 974 takich związków, które posiadają 243 własnych domów. Na Austro-Węgry przypada 230 stowarzyszeń czeladników, na Prusy 406, po jednem stowarzyszeniu ma Francya (Paryż), Anglia (Londyn), Włochy (Rzym) i Szwecya (Sztokholm).

**Pływający kościół.** Fabryka machin Cail'a w Paryżu buduje obecnie statek parowy, przeznaczony dla misyi katolickiej nad górnym Ubangi, odnogą rzeki Kongo. Statek ten służyć ma za pływający i przenośny kościół, jest 20 metrów długi, a 3 m. szeroki. Machina posiada siłę 60 koni, tak że statek w godzinie ośm mil angielskich przepłynie. Ponieważ tylko jeden metr głęboko w wodzie się zanurza, będzie można z łatwością przybić do brzegów i daleko w górę rzeki płynąć. Prócz tego tak będzie sztucznie zbudowany, że da się w kawały po 30 kilo ważące rozebrać, by go w danym razie z miejsca na miejsce przenosić można. Parowiec ten zamówił Msgr. Augouard, wikaryusz apostolski w Banzyville nad wyższym Ubangi we francuskim Kongo.

# Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

*poleca następujące nowości:*

**Badzantowicz** (Kajetan Suffczyński) **„Zawsze oni"**. Obrazy historyczne i obyczajowe z czasów **Kościuszki i legionów**, z portretami **Tad.** Kościuszki, jen. H. Dąbrowskiego, ks. Józefa Poniatowskiego i J Kilińskiego, 2 tomy, 2·40 zł., w bardzo ozdobnej oprawie płóciennej z wyciskami 3·20 zł.

**Karwicki Dunin Józef: Jak to in illo tempore bywało.** Dokumenta z drugiej połowy XVIII. wieku, przedrukowane z zachowaniem oryginalnej pisowni, 25 ct. — Pierwszy pokument jest pięknem, wzniosłem błogosławieństwem, danem przez rodziców synowi, późniejszemu posłowi na Sejm i jenerałowi wojsk polskich, wyjeżdżającemu za granicę „na wojaż" celem dalszego kształcenia się. — Drugi dokument jest to „Instrukcya synowi od ojca, jak się ma zachować na funkcyi poselskiej".

**Maryan z nad Dniepru: Dzieje Polski do najnowszych czasów,** treściwie opowiedziane. Wydanie II-gie, ozdobione 80 rycinami. 1 zł., kartonowane 1 20 zł., ozdobnie oprawne 1 50 zł.

— **Dzieje literatury ojczystej dla młodzieży polskiej.** Część I-sza po koniec XVIII. wieku. 60 ct., oprawne w płótno 80 ct.

**Pamiętnik I. Zjazdu XX. katechetów w Krakowie** (27, 28 i 29 sierpnia). Ułożył i wydał **ks. dr. J. Bukowski.** 1 50

**Pelczar Józef ks.** dr., prof. Uniw. Jag. **Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim.** Część I-sza (stanowi całość). Kaznodzieje greccy do IX. wieku i łacińscy do XVI. wieku, Kraków, 1896, 1 40 zł., w starannej oprawie 2 zł. Pierwsze w tym rodzaju dzieło w literaturze naszej.

**Przywódcy socyalistyczni** a ich moralne zasady, dla braci włościan i robotników napisał **Stanisław Pasek.** Cena egzemplarza 5 ct., 10 egz. pod opaską 60 ct., 50 egz. z przesyłką 2·50 zł.

**Tetmajer Kazimierz: Ksiądz Piotr,** nowela, nagrodzona najwyższą nagrodą na konkursie literackim „Czasu". 30 ct

**Wazow Iwan: Pod jarzmem tureckiem.** Powieść osnuta na tle walki Bułgarów z Turkami w r. 1876. Autoryzowane tłumaczenie, z życiorysem i portretem autora i 20 illustracyami, 2 obszerne tomy 3·50. w oprawie płóciennej 4·50. — W chwili gdy półwysep bałkański zwraca na siebie uwagę całej Europy, a sytuacya w Bułgaryi podaje rozległe pole do rozmaitych komentarzy, bardzo na czasie jest ta powieść. Za tło służy walka, toczona z półksiężycem w dobie najokropniejszych prześladowań ze strony fanatycznych wyznawców proroka, która poprzedziła chwilę oswobodzenia Bułgaryi.

**Wąsikiewicz Wincenty ks.: Czytanki niedzielne dla ludu,** do tegoczesnych potrzeb zastosowane (z portretem autora). Wydanie drugie, poprawione, str. 665, 1·50 zł. — Ks. W. Wąsikiewicz wpadł na najszczęśliwszą drogę. Tak lud poznać, tak umieć do niego przemówić mową i zwrotami jego, a owe gromadzkie urzędy, i gazdów i czeladź i zarobników, przykładem pociągnąć, groźbą kościelną przed sąd Boga postawić i siłą przekonanie zbrodnicze przełamać, to się podobno jemu pierwszemu udało.

**Wystawa powszechna krajowa we Lwowie w roku 1894.** Wydanie „Przeglądu Polskiego". 27 arkuszy ścisłego druku, każdy dział opracowany przez znawców. 3 zł.

**Antoniewicz Karol ks.: Poezye religijne.** Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie wytworne na welinie z licznemi winietami i portretem autora 1·60 zł., na tańszym papierze 1 zł.

— **Poezye różne** treści świeckiej Wydanie wytworne. Z portretem autora. Na przepysznym brystolu 1.50 zł., tożsamo na tańszym papierze 1 zł. Oba tomy na brystolu, oprawne w płótno zł. 4, — w półskórek francuski zł 4·50, w celuloid zł. 5·50. Powinny te poezye rozejść się szeroko po polskiej ziemi, jak szeroko znanem jest imię ich twórcy, by budziły dalej serca ku lepszym ideałom, dla jakich żył i pracował ich autor.

**Kalinka Walleryan ks.: Dzieła,** tom I. i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta** 2 tomy zł. 3·60, w ozdobnej oprawie zł. 4·60.

— Tom. III. i IV. (**Pisma pomniejsze** tom I. i II.). Zawierają na 673 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Zł. 3·60, ozdobnie oprawne zł. 4·60.

— **Sejm czteroletni,** wydanie IV-te, całość w 3-ch tomach a pięciu częściach, broszurowane zł. 7·70, starannie oprawne 10 zł.

**Krożе,** sprawozdanie naocznego świadka o przebiegu procesu, 1895 r. trzecie wydanie, 40 ct.

**„Wieliczka".** Prześliczne i bardzo wiernie wykonane zdjęcia całego podziemia, wszystkich hal i komnat Wieliczki. Widoki te utrwalił w fotograwurze słynny zakład artystyczny Paulussena w Wiedniu. Album, zawierające 10 widoków, każdy z podpisem w 3-ch językach zł. 3. Album, złożone z 20-tu widoków zł. 6.

**J. Babireckiego: Mapa Rzeczypospolitej Polskiej** z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów — Ks. Warszawskiego — Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich Karta ta in folio, nader starannie w 5-ciu kolorach wykonana przez najznakomitszy zakład kartograficzny Freytaga i Berndta jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii mapą Polski. Całość zdobi okładka, opatrzona herbem Polski t. zw. Zygmuntowskim, wykonanym w kolorach. — Cena zł. 1 20. Podklejona starannie, złożona, lub do zawieszania, zł. 1·80.

**Do nabycia w każdej księgarni.**

---



*Kathreinera*
**KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA**
użyta jako
dodatek do kawy ziarnistej
jest
jedynie zdrowym
**napojem.**

**Dostać można wszędzie. -- ½ kg. 25 ct.**

*Baczność!* **Z powodu lichych naśladownictw trzeba zwracać uwagę na oryginalne paczki z nazwiskiem**

**Kathreiner**

---

Do Wielmożnego Pana **J. B. Purgera w Groden (Tyrol)!**

**Grób Boży** (rysunek Nr. 2). który W. Pan dla mego kościoła parafialnego wykonał zadowolnił mnie i moich parafian w zupełności. Zawiadamiając Pana o tem życzę Panu, aby Mu Bóg pozwolił długie lata pracować na chwałę Bożą a ku zbudowaniu wiernych.

Cernousek (w Czechach) 19. kwietnia 1894.

Z szacunkiem
*Ks. Józef Trykar*, proboszcz.

ŚWIADECTWO!

Pan **J. B. Purger z Groden w Tyrolu** dostarczył dla tutejszego kościoła parafialnego **Grób Boży** (podług rysunku Nr. 2) bardzo tanio a nadto na spłatę ratami. Grób ten jest bardzo piękny, zbudowany mocno i da się wygodnie i łatwo ustawić. Jestem Panu J. B. Purgerowi za ten Grób Boży bardzo wdzięczny, gdyż on stanowi wspaniałą ozdobę naszego kościoła, polecam przeto tę firmę Przewieleb. Duchowieństwu.

Nadworna w Galicyi.
*Ks. Wojciech Rosebauger,* proboszcz.

---

## Piotr Niziński

*artysta-malarz w Krakowie, ul. Szlak l. 57, I. p.*

podejmuje się *malowania kościołów*, *obrazów religijnych do ołtarzy* itd. Malowałem dotąd kilka kaplic w kościele N. P. Maryi. kościoły: św. Mikołaja. św. Jana w Krakowie, Myślenicach i Szczurowie, oraz kilka kościołów w Król. Polskiem.

---

**Floryan Seidler** przeniósł swoją PRACOWNIĘ I SKŁAD KAPELUSZY z Rynku l. 40 do lokalu przy ul. **Teatralnej l 10 (Plac** św. Ducha. obok kościoła OO. Jezuitów). — Oprócz wyrobów własnych znakomitej jakości, poleca również wyroby Habiga i innych fabryk zagranicznych.

**kapelusze, cylindry, szapoklaki, czapki kapelusze**

uniformowe dla pp. Urzędników i Gimnazyalistów. Przyjmuje do odnawiania i odprasowywania kapelusze i cylindry. — Usługa rzetelna. — Ceny niskie. 1—12

---

**Życie i cześć Błogosławionej Bronisławy Norbertanki,**

Patronki polskiej i szląskiej od cholery i morowego powietrza,
*skreślił O. Floryan Kapucyn.*

Dziełko to właśnie opuściło prasę i jest do nabycia w klasztorze **PP. Norbertanek w Zwierzyńcu pod Krakowem.**

Cena egzemplarza oprawnego w płótno 50 ct., z przesyłką pocztową 60 ct.

---

**Figurki św., aniołki** adoracyjne z kartonu lub masy, **obrazy Świętych, Stacye drogi krzyżowej** w olejodrukach, sztychowe i chromolitografowane, ramy do tychże, krzyże itp. oraz

**nowość**

*Obrazek b. ładny N. Panny Częstochowskiej*

form. książkowego, wytłaczany na złotem i srebrnem tle — **1** szt. 10 ct., tuzin **1** zł., 100 szt. **7** zł. do nabycia

w Specyalnym Składzie artykułów treści religijnej
Kazimierza Zajączkowskiego
*w Krakowie — plac Maryacki l. 8.*

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.